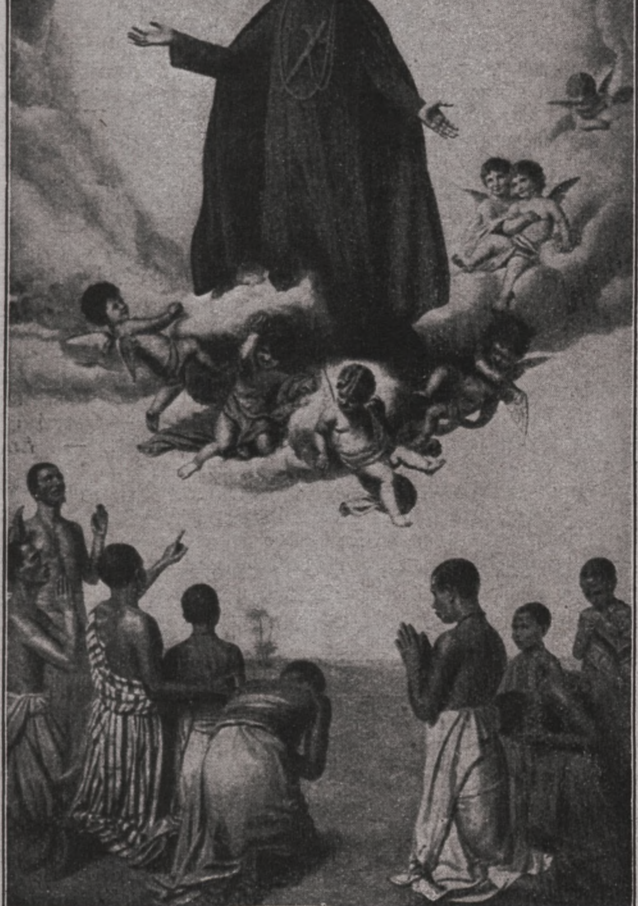
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XLI. — Nr. 6. Czerwiec 1933.

Echo z Afryki



Czasopismo ilustrowane
dla poparcia misyj katolickich w Afryce.

Wydawca: Sodalicja św. Piotra Klawera (Klawerjańska) w Krośnie.

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim, chorwackim, portugalskim i holenderskim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska w Krośnie.

Cena pojedynczych numerów 20 gr.

Cena rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na Misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do Gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie, Roma (123) via dell'Olmata 16.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 4. — *Kraków,* ul. św. Marka 25. —*Poznań,* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno,* (Małopolska). — *Wilno,* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa,* ul. Panny Marji 79. — *Kielce,* p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Gniezno,* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko,* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów,* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska, 89 — albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16. — *Wrocław:* Hirschstrasse 33. — *Berlin S. O. 16.* Michaelkirchp. 16. *Ameryka,* Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.* — Adres domu głównego: *Rzym,* Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)* via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Krosno 411.222. Wilno 80.954.

Podziękowania i ofiary.

P. Kirdejko Ewa odmawiając sobie rzeczy potrzebnych, ofiarowała na misje zł. 12.35; Towarzystwo „Przyszłość" na misje zł. 20 i na Chleb św. Antoniego zł. 20 -; p. Sznipas zł. 5 -; Na budowę kościoła dla ks. Jezuity Waligóry w Rodezji zł. 100 bezimiennie. W. P. Mrass Konrad zł. 30 na katechistów. — Ks. Wiktor Branik zł. 10 - i pisze; W. B. z Siedlec dziękuje za łaskę egzaminu siostry św. T. od Dz. Jezus i Marji Teresie Ledóchowskiej i składa ofiarę na misje św. Ter. od Dz. Jezus zł. 5 - i na „Grosz" Marji Teresy L. zł. 5. —

Przyjdź Duchu Święty, racz napełnić serca twoich wiernych;



I ogień twojej racz miłości w nich zapalić!

Z Misyj.

MURZYNI W RUANDZIE A SERCE JEZUSOWE.

O. Pouget — ze Zgrom. Ojców Białych — misja w Issawi.

Modlę się gorąco do Waszej tak czcigodnej i rzekłbym świętej Założycielki, Marji Teresy Ledóchowskiej, której obrazek mam stale na biurku. Mimo moich 72 lat krzątam się jeszcze nieźle i pomagam dużo, zwłaszcza przy udzielaniu sakramentów św. Tu na naszej placówce rozdzieliliśmy sto pięćdziesiąt pięć tysięcy Komunij świętych.

Zaczęliśmy też zaprowadzać intronizację Serca Jezusowego w rodzinach. Nasuwało się to samo przez się niejako, bo misja nasza, jako najstarsza w Ruandzie, po-

święcona jest Najświętszemu Sercu. Czarni chrześcijanie rozumieją, zdaje się, dobrze pożyteczność tego nabożeństwa, które się też coraz więcej rozpowszechnia.

Obraz Najśw. Serca, umieszczony w ich chatach na zaszczytnem miejscu, jest dla nich nieustannem kazaniem. Wystarczy im wejrzeć na niego, aby poskromić złe zapędy i odnaleźć siłę do wiernego spełniania obowiązków. Przed obrazem klękają z całą rodziną, aby modlić się wspólnie — przynajmniej wieczorem, bo ranny pacierz mówią zazwyczaj po drodze, gdy idą na Mszę świętą. Zdziwilibyście się zapewne bardzo mile, widząc tyle ludzi codzień na Mszy świętej, a zwłaszcza w niedzielę. W niedzielę dwukrotnie obszerny nasz 72 metrowy kościół przepełniony jest po brzegi. Mamy dużo katechumenów i to głównie wśród najwybitniejszych naczelników.

Nowicjat Sióstr rozwija się dobrze.

Ponieważ misja ta, jak już wyżej wspomniałem, poświęcona jest Sercu Jezusowemu, przydałby nam się cały zapas obrazów Najświętszego Serca. Nie możemy jednak chrześcijanom naszym dawać obrazów papierowych, bo dym i szczury prędkoby im się dały we znaki — potrzebaby nam czegoś solidniejszego. Gdybyście nam mogli przysłać wyobrażenia Serca Jezusowego w trwalszym materjale, to prosimy o jaknajwiększą ich ilość. Wyświadczycie nam tem bardzo wielką przysługę, a dla moich chrześcijan tak jak i dla mnie będzie to ustawiczną zachętą, abyśmy, modląc się do Serca Jezusowego, pamiętali specjalnie o Was i o Waszej Sodalicji.

PRAWDZIWY SAKRAMENT
albo
Triumf Jezusa Eucharystycznego w kraju pogańskim.

Przez W. O. Witalisa, Misjonarza z Marianhillu.

Było to pewnego słonecznego popołudnia, na wiosnę roku 1926. Dosiadłszy konia, udałem się w drogę, by dnia następnego stanąć w stacji misyjnej św. Odylji, w dolinie Marji, w południowej Afryce. Św. Odylja leży w okolicy Lufafa, zarezerwowanej dla czarnych; jest to placówka pełna ciemności, pogaństwa i grzechu. W obwodzie, który można objechać we dwie godziny,

mieszka przeszło 120 fetyszerów i fetyszerek, pod wodzą wielkiego czarownika, imieniem Mfika. Noc z soboty na niedzielę jest tam za każdym razem prawdziwie nocą djabelską, kiedy to Mfika, ze swymi towarzyszami przechodzi tamtędy, a zewsząd, z pagórków i dolin dołączają się do niego sprzymierzeńcy z wyciem, śpiewem, biciem w bębny.

Poganie tej okolicy oddani są więcej jeszcze niż gdzieindziej pijaństwu i innym występkom. Sekty protestanckie osiedliły się tam już od dawna. Tworzą one chrześcijaństwo wprost nie do poznania, maszkarę naszej świętej wiary, mieszaninę pogaństwa, żydostwa i chrystjanizmu. W okręgu niecałych dziesięciu minut można znaleźć cztery odmienne sekty, czterech protestanckich kaznodziei z niemałą gromadką zwolenników. Wszystkie te sekty są względem siebie wrogo usposobione. Na moje zapytanie, jakież mają polecenie od Pana Jezusa, Który przecież ustanowił jeden tylko Kościół, odpowiedział jeden z sekciarzy: „Jakto, Misjonarzu, to ty nie wiesz, że było czterech Ewangelistów? Pan Jezus więc ustanowił cztery kościoły."

Miałem wśród nich jedną rodzinę katolicką. O godzinę mniej więcej drogi mieszkał misjonarz angielski, „wyświęcony na kapłana" swego kościoła, ze sporą garstką — „wierzących." Kraal tejto właśnie rodziny wybrałem sobie na miejsce odprawienia Mszy św., ażeby stamtąd wnieść błogosławieństwo krzyża w tę okolicę pogaństwa i błędu. Po południu więc udałem się w drogę. Noc zaskoczyła mnie w podróży. Bóg sam wie, ilem znieść musiał bólu, spadłszy niebezpiecznie z konia zaraz po południu tak, że mi było wprost niemożliwem jechać dalej. Jeszcze boleśniejszą była noc na twardem posłaniu i dalsza droga następnego poranka. Zaiste, szatan przewąchiwał coś, czemu chciał zapobiec. Moc Boża jednak była silniejsza.

Około godziny 8 rano stanąłem na miejscu. W ubogiej chatce ustawiłem ołtarz; następnie wysłuchałem spowiedzi około osiemnastu osób. Przeszło też do kraalu kilku pogan i protestantów. Po spowiedzi zwołałem dzwonkiem od Mszy św. moich parafjan, w liczbie około trzydziestu osób. Skoro już wszyscy zebrani byli w chacie, dostrzegłem jakiegoś człowieka, w czarnem porządnem ubraniu, w płaszczu, jaki noszą rzymscy

księża. Podszedłem do niego, pozdrowiłem, a następnie zapytałem: „Ktoś ty jest ?”

— „Jestem misjonarzem kościoła anglikańskiego.”

— „Ach tak ? A co cię sprowadza na to miejsce ?” Myślałem sobie, że może chce co wyszpiegować, ażeby potem zwrócić uwagę swych parafjan na nowe „niebezpieczeństwo.” Było to bowiem pierwsze nabożeństwo w tej miejscowości. Ale nie, to sam Pan Jezus Eucharystyczny przyprowadził go tu. — „Słyszałem, odrzekł, że tu przyjedziesz odprawić Mszę świętą; prosiłem przeto mego biskupa o pozwolenie być na niej obecnym, ażeby zobaczyć Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.”

— „Bardzo mnie to cieszy, a jeszcze więcej cieszy to Pana Jezusa. On ci pobłogosławi. Wejdź, proszę, nabożeństwo zaraz się rozpocznie.” To mówiąc, wskazałem mu miejsce tuż przy ołtarzu. Z wielką uwagą przypatrywał się świętym Obrzędom. Przy Podniesieniu trzymałem w górze Hostję św. nieco dłużej niż zwykle, ażeby serce tego poczciwca, widząc *Jego*, zaspokoiło swe pragnienie, a dusza, wierząc w *Niego*, była zbawiona. Po Mszy świętej nastąpiła, jak zwykle, nauka o istotnej obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Poczem człowiek ów przystąpił do mnie, uchwycił moją prawicę w obie dłonie, dziękując mi, w gorących słowach przed wszystkimi wiernymi, za szczęście i błogosławieństwo dnia tego. „Wy, katolicy — dodał — jesteście nieskończenie szczęśliwsi od nas, właśnie z powodu tego Sakramentu, którego my nie mamy. Dla naszej wiary w Niego, mamy nadzieję ujrzenia Go przy śmierci, ale wy, katolicy, posiadacie Go prawdziwie już teraz, w tem życiu. Wy macie prawdziwych kapłanów. U nas niema nikogo, coby miał moc to czynić. I ja także jestem *Umfundisi* (misjonarzem), mam swą parafję i odprawiam nabożeństwo, a w dniach świątecznych rozdaję komunję; ale co to za różnica między nami a wami ! Ja mam tylko chleb, nic innego nad chleb, który kupuję w sklepie za szylinga. Kiedy taki dzień nadejdzie, nakrywam także stół białym obrusem i kładę nań ze czcią ów chleb; potem modlę się i czytam z Pisma świętego, co wówczas mówił Pan Jezus. Ale chleb pozostaje chlebem. Potem skłaniam się przed nim ze czcią wielką, bo mi ten chleb przypomina Pana Jezusa; ale w rzeczywistości to nie jest Pan Jezus. Następnie upominam moich wiernych, ażeby przez szczerą skruchę oczyścili serca

z grzechów i nie odważyli się przystąpić bez żalu, inaczej spadnie na nich przekleństwo i gniew Boży. Ale to jest tylko chleb, bo my nie mamy takiej władzy jak wy, księża rzymscy. Jeśli potem zostaną resztki, albo jakie kawałki odpadną, nikt się o nie nie troszczy. Mogą je zjeść dzieci, albo kot, kury, nawet świnie, boć to są tylko resztki chleba. Jakżeż to zupełnie inaczej jest u was, gdzie upoważniony kapłan ma *Sakrament prawdziwy, samego Pana Jezusa.* Bo nawet i najdrobniejsze cząsteczki, któreby mogły odpaść, zbiera ksiądz w czasie Mszy, sam to przed chwilą widziałem, złotym telerzykiem, ażeby się nic nie zbezcześciło, albo nie przepadło."

Potem przyszło ostatnie wielkie słowo, krzyk tęsknoty duszy błądzącej, która widzi światło, ale drogi ku niemu nie znajduje. — „Baba, Ojcze, czyby to nie było możliwem, żebyś mi pożyczył tego Sakramentu, bym Go choć raz mógł naprawdę posiadać, ja i moi wierni ?"

„Przyjdź — odrzekłem mu na to — i przyprowadź z sobą swoich wiernych. Wróćcie do Matki, którąście opuścili, a Matka, Kościół święty, da wam prawdziwy Sakrament, Chleb Żywota, samego Pana Jezusa."

Jakież to wspaniałe wyznanie, co za potężne wołanie łaski ! A jednak, choć widzi światło, nie znalazł dotąd jeszcze drogi, dotąd jeszcze brak mu odwagi do współdziałania z łaską, dla ziemskich pobudek, dla powszedniego, przemijającego chleba. —

Parafjanie moi byli tem wyznaniem głęboko wzruszeni i utwierdzeni w wierze. Dusza moja chwaliła Boga i Zbawcę w prawdziwym Sakramencie.

Zdarzenie to miało miejsce w pierwszych miesiącach mojego kapłaństwa. Wkrótce potem zostałem przeniesiony gdzieindziej. Często byłem świadkiem wspaniałych skutków Najśw. Sakramentu w duszach murzynów, świadkiem wyznania, miłości i łaski i, dzięki Bogu, wiernego współdziałania łasce.

Dziś jestem znowu w innej stacji misyjnej: Marja Kawelaer. Jest to misja kwitnąca, z liczną gminą chrześcijańską, owianą serdeczną miłością do Jezusa-Hostji i wielkim heroizmem. Wkrótce nadejdzie Wielkanoc; przeszło tysiącom dusz rozda Matka nasza, Kościół święty, przez moje ręce, prawdziwy Sakrament, Chleb Żywota, samego Pana Jezusa. Mamy jednak jedną troskę. Kościołek nasz jest biedny i mały, pomieści w sobie zaledwie trzecią część komunikujących. A wszakże obok

tego tysiąca przychodzi conajmniej drugi tysiąc takich, którzyby chcieli zobaczyć Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, przynajmniej drugi tysiąc pogan i protestantów. O, gdybyście ich mogli widzieć, gdybyście mogli widzieć potrzebę większego kościoła. Ze wszystkimi mymi parafjanami, którzy już posiadają prawdziwy Sakrament, z tysiącem tych innych, którzy Go szukają, wyciągam rękę o jałmużnę na odpowiednio duży kościół dla Eucharystycznego Pana i Zbawcy i dla tych, co Go posiadają i dla tych, co go szukają.

Panu Bogu na chwałe i duszom na zbawienie.

Brat Cere ze Zgrom. OO. Ducha św. pisze z Afryki wschodniej:

W Kirne, stacji przybocznej Kilemy zbudowano przed mniejwięcej 20 laty mały prowizoryczny kościołek. Obecnie się rozpada i jest także za mały, aby móc pomieścić gromadę, składającą się ze 1300 chrześcijan i kilkuset katechumenów. Projektujemy więc budowę nowego kościoła, a poczciwi chrześcijanie nałamali już więcej jak 1000 metrów sześciennych kamieni. Chcą zrobić wszystko, aby mieć kościół, któryby pomieścił 2000 do 3000 osób i w którym mogłyby się modlić również ich dzieci — i dzieci ich dzieci. Fundament położono masywny, a mury wzniesiono na 1.50 metra do wysokości okien. Ponieważ stary kościołek coraz więcej się rozpada i wkrótce nie będzie go można już więcej używać, chcemy ukończyć najpierw presbyterjum kościoła, aby Pan Bóg mógł wprowadzić się do nowego Swego Domu.

Nasz Najczcigodniejszy Ks. Biskup, którego Pan Bóg powołał do lepszego życia, obiecał jeszcze przed swem odejściem na pierwszem miejscu pomyśleć o tym kościele. Niestety, zostawszy sierotami, pomagają chrześcijanie jak mogą przez dostarczanie materjału i budowę murów; misja zaś miała się postarać o drzewo i pracę ciesielską. Nie wątpię w to, że z pomocą naszych dobrych chrześcijan wzniesiemy mury, ale obawiam się, że misja nie będzie mogła dostarczyć drzwi, okien i wiązania pod dach, gdyż zaledwie może utrzymać należycie to, co już istnieje. Oprócz tego potrzebujemy dachu z blachy, który będzie kosztował ok. 4000 szylingów, wiązka 40 sz.

a sztuka 4 sz. Każda, nawet najmniejsza na to ofiara zostanie przyjęta z serdecznem „Bóg zapłać” na ten kościół, który ma być poświęcony św. Janowi, apostołowi i ewangeliście. Stary braciszek, który liczy obecnie 74 lata i przez 46 lat pracował w misjach, bardzoby chciał skończyć tę budowę i widzieć ją ukończoną Panu Bogu na chwałę i duszom na zbawienie.

Proszę powiedzieć wszystkim dobroczyńcom.

Oby Bóg, który wynagradza wszystkie dobre uczynki, hojnie zapłacił za wszystko, co uczyniono dla tych najbiedniejszych. Proszę powiedzieć wszystkim dobroczyńcom, że Pan Bóg nie da się przewyższyć w dobroci i tysiąckrotnie wynagrodzi takie dary. Wyświadczanie dobrodziejstw jest szczególnym darem Bożym, udzielanym jednak tym tylko, którzy okażą się godnymi. Dobroczynność jest kluczem do nieba.

Proszę także powiedzieć wszystkim drogim dobroczyńcom, że jeżeli nikt się za nich nie modli, to tu w misji za nich się modlimy. Codziennie włączam ich wszystkich do ofiary Mszy św. i codziennie nasi chrześcijanie przy wieczornym wspólnym pacierzu odmawiają Ojcze nasz za dobroczyńców, a co niedzielę odprawia się przed wystawionym Najświętszym Sakramentem specjalne błogosławieństwo, podczas którego cała gmina chrześcijańska modli się o opiekę Bożą i błogosławieństwo dla dobroczyńców. Gdy niedawno 68 dzieci przyjęło tu po raz pierwszy Zbawiciela w Komunji św., wszystkie ofiarowały tę pierwszą Komunję św. za dobroczyńców.

Dziękuję raz jeszcze z całego serca i ponawiam przyrzeczenie włączania dobroczyńców codziennie do ofiary Mszy św. oraz proszę pamiętać niekiedy w modlitwie o mojej biednej misji.

O. Odo Braun O. S. B.
Misja w Lundu.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki“ i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

SERCE JEZUSA NIE OPUSZCZA SWYCH CZCICIELI.

Siostra Bernardyna, Benedyktynka w Lituhi. (Lindi).

Było to przed wschodem słońca w pierwszy piątek miesiąca. Franciszek, młody niespełna 20 lat liczący murzyn, łowił z ojcem ryby w rzece Ruhuhu, obfitującej w krokodyle. Gdy właśnie wydobywał z wody kosz z ułowionemi rybami, jeden z tych żarłocznych potworów pochwycił nieszczęsnego rybaka i byłby go niechybnie wciągnął w głąb i pożarł, gdyby ojciec nie zdążył na pomoc i nie był go wydarł z niebezpiecznego uścisku. Niestety Franciszek znajdował się już w bardzo opłakanym stanie, z ran na plecach i z rozszarpanego uda broczyła krew obficie. Pierwszem słowem biedaka było błaganie: „Ojcze, zanieś mnie do misji."

Z pomocą kilku przywołanych ludzi ojciec szybko przygotował z gałęzi rodzaj noszy, na których przeniesiono do nas Franciszka. Smutna ta przeprawa trwała całą godzinę. W drodze nieszczęsny chłopiec stracił przytomność, wyczerpany utratą krwi.

Opatrzyłyśmy mu natychmiast bolesne rany, a zastrzyk kamfory ocucił go. Ksiądz udzielił mu ostatnich Sakramentów św., które Franciszek przyjął z budującą pobożnością. Upływ krwi był jednak tak gwałtowny, że mimo wszelkich wysiłków nie dało się już uratować młodego życia. W dwie godziny później, właśnie gdy skończyło się w kościele nabożeństwo pierwszego piątku dusza Franciszka przeniosła się do wieczności. *„Mayo ! wa Jezu,"* — Słodkie Serce Jezusa — wyszeptał umierający odchodząc; na więcej sił mu nie stało, to były jego ostatnie słowa.

Od katechisty Franciszka wiemy, że młody murzyn był wzorowym chrześcijaninem i właśnie za wzorem św. Małgorzaty Marji odprawił nowennę pierwszopiątkową. Za cudownem zrządzeniem Bożem dokończył jej w misji w ostatni dzień swego życia.

O najmiłosierniejsze Serce Jezusowe ! Ty wiernie dotrzymujesz Swych obietnic i nigdy nie opuszczasz Swych czcicieli !

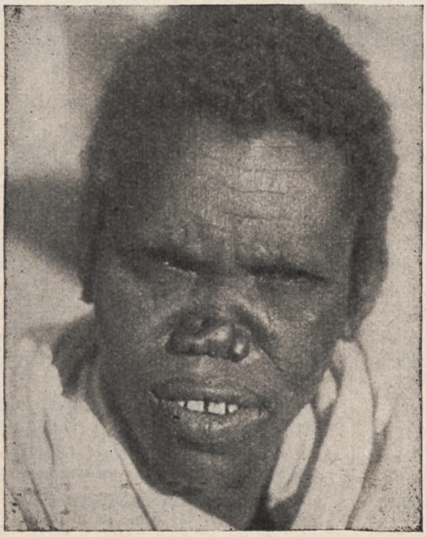
Tredowaci.

Komunikat d.ra Feron'a, lekarza w szpitalu dla trędowatych w Harar:



Gabrjel przed kuracją.

Załączone fotografje moich pacjentów wykazują, że w przypadkach trądu możliwe jest znaczne polepszenie, a nawet zupełny powrót do zdrowia. Zechciejcie je przyjąć jako hołd wdzięczności, bo jest to zaiste zasługą przedziwnego miłosierdzia Sodalicji, że możemy przy kuracji tych biedaków stosować najnowsze zdobycze wiedzy lekarskiej.



Gabrjel po kuracji.

Przed czternastu miesiącami zaczęliśmy leczyć 40 chorych; dziś liczba pacjentów naszych wzrosła do 160. W sąsiedniej wiosce, dotkniętej trądem, urządziliśmy ambulatorjum. Ponadto przewiduje Ks. Biskup Jarosseau założenie nowej stacji dla trędowatych w obrębie swego wikarjatu w Bursum, które oddalone jest o dzień drogi od naszego szpitala w Harar.

Drobne wiadomości z Misyj.

W. O. Querel, ze Zgrom. O.O. z Montfort, Shire. Dzięki za Wasz dar dla Jędrusia. Przyspasabia się on do wstąpienia do Seminarjum. Na razie badam go bliżej, pouczam trochę i przyzwyczajam do posłuszeństwa. — Pieniądze, któreście mi przesłali na wykupywanie dziewcząt, przyszły wprost opatrznościowo. Będę mógł pośpieszyć z pomocą w następujących wypadkach: 1). zwrócić młodą kobietę jej mężowi (oboje są chrześcijanami); 2). uratować narzeczoną doskonałego nauczyciela; 3). oszczędzić wielkich trudności innej młodej kobiecie, będącej w szponach pogan. Oby Pan Najwyższy nagrodził ofiarnych dobroczyńców!

O. Laagel, C. S. Sp. misjonarz w Angoli. Gdy się udaję do mojej ulubionej małej Świętej, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, proszę zawsze Marję Teresę Ledóchowską o poparcie sprawy. Niedawno jeden z wychowanków przechodził ciężką ospę i wielka dręczyła nas obawa o życie tego dzielnego chłopca, przyszłego katechisty. Jeden z obrazków przesłanych przez was, zaszyłem w kawałek płótna i zawiesiłem choremu na szyi: Stan jego polepszył się wkrótce, dziś jest już zdrów zupełnie. Często pokazuję wizerunek waszej świątobliwej Założycielki moim murzynom. Gdy mnie czeka ciężka „orka," rozważam sobie jej ulubione sentencje, wydrukowane na obrazku i nabieram odwagi. Przypominają mi one, że jako „alter Christus" (drugi Chrystus) mam cierpieć i pracować dla Boga i dla zbawienia dusz. Im więcej lat mi przybywa, tem goręcej pragnąłbym zużyć wszystkie chwile życia mego na szerzenie Bożego Królestwa.

W. O Van Hoef, T. J., Kwango. Zajmującą okolicą, w której jest wiele dzieci, ochrzczonych dzięki ofiarności waszych dobroczyńców, jest obwód Kinzamby. W marcu roku zeszłego zaszedłem tam po raz pierwszy. Uwagę moją zwróciła okoliczność, że lasy rozrosły się tu ogromnie w przeciwieństwie do sąsiedniej okolicy. Wskazywało to na zmniejszenie się ludności. Przypuszczenia moje sprawdziły się niestety po przybyciu do wiosek; przyczyną wyludnienia była straszna choroba śpiączki. Niektóre miejscowości były prawie zupełnie opuszczone. Napisałem o tem do rządu i do szpitala w Kisantu. Przybyła pomoc: badania lekarskie, zastrzyki. Z chwilą tą Kinzamba nabrała nowej otuchy. Dzięki Bogu okolice zostaną uratowane od śpiączki i od pogaństwa.

W. O. Romestaing, Obl. św. Fr. Sal., Wielki Kraj Namaqua. Idziemy w dalszym ciągu naprzód pomimo panującego u nas głodu. Moich 3.300 parafjan daje mi dużo roboty. Chociaż mój obwód cieszy się najlepszemi drogami i każdy z mych konfratrów posiada to motocykl, to auto, mogąc każdej chwili jechać, gdzie potrzeba, ja jedynie nie mam żadnego środka lokomocji. Czy nie moglibyście przyjść z pomocą, by ułatwić mi pracę? Mam na widoku specjalne cele, jak: wizytację

więzień i szpitali. Bez małego samochodu nie będę tych podróży ze względu na wielką odległość. Przedewszystkiem liczę na pomoc w możności urzeczywistnić Waszych modlitw.

O. Beaulien, O. B. Tabora. Jakże mam Wam dziękować za trzy skrzynie, które nam łaskawie przesłaliście? Kwiatami ozdobimy jutro ołtarz, gdyż odbędzie się chrzest 33 dorosłych. Również bielizna kościelna, odzież dziecięca, wszystko jest nam bardzo potrzebne. Przygotowujemy po trochu budowę naszego wielkiego kościoła, gromadząc wszystkie materjały, ale rozpoczęcie jest w tym roku niemożliwem. A jednak powierzone nam jest 200,000 dusz!... Powoli poganie przychodzą się modlić, liczba ich wzrasta bezustannie. Liczymy ich na setki. Och! gdybyśmy mogli pomnożyć liczbę kaplic w dalszych okolicach! Biedny Jezus! chce panować, ale Jego misjonarz jest biedny! ...

Siostra Armela, S. Miłosierdzia z Gand., Luluaburg. Trzy z naszych postulantek tubylczych przywdziały habit zakonny. Obrzęd ten wywarł głębokie wrażenie, zwłaszcza na rodzinach chrześcijańskich, zawsze szczęśliwych, gdy mogą oddać na wezwanie Boskie jednego z swych członków. Budowa nowicjatu przysporzyła nam nowych kłopotów; trzeba się jeszcze postarać o niezbędne umeblowanie. Za kilka miesięcy będziemy mogły objąć w posiadanie te obszerne i praktyczne ubikacje, co nam pozwoli przyjmować nowe aspirantki do życia zakonnego. Boska Opatrzność czuwa nad nami i dozwoli nam z całą pewnością prowadzić dalej to dzieło, tak drogie Sercu naszego Boskiego Mistrza.



Ubogi kościółek.

◊◊◊◊

Odcinek.

W ogonku za św. Franciszkiem Ksawerym.

Opis podróży apostolskiej W. O. Zabdyra, T J.

(Ciąg dalszy.)

Gdy skończyłem przemowę, wywiązała się jeszcze pogadanka co do szkoły. Za szkołą byli wszyscy, począwszy od dzieci aż do starych, nie wyłączając szefa; ten dodał tylko w końcu, że jeśli nie u niego, to możnaby ją założyć w wiosce sąsiedniego szefa, jeszcze większego, do którego nie było daleko; ponieważ zaś myśmy się właśnie wybierali do owego szefa, przeto ja sam miałem, gdy go zobaczę, tę sprawę poruszyć. Pożegnałem ich zwyką formułką: „Ka mu shara, ka mu shara, kabotu" (pozostańcie w pokoju), na co mi odrzekli: „U ka sike kabotu", (obyś doszedł szczęśliwie). Było kilka minut przed ósmą.

Chociaż chłopcy moi tak wczoraj jak i dziś mówili, że nogi poniżej i po wyżej kolan za samem dotknięciem ich bolą, jednak że to było rano, a także myśl, że dnia tego mamy dojść do ostatniej naszej stacji, czyli do szefa, mieszkającego nad samą Zambezą, dodawała otuchy, humoru i bodźca nogom, nawet do pośpiesznego marszu. Ja osobiście byłem zadowolony, bo lepiej się czułem bez porównania niżeli dnia poprzedniego, a do tego rano zjadłem śniadanie z prawdziwym apetytem. Byłem teraz już pewny, że plan swój przeprowadzę, to jest dotrę do Zambezy, zobaczę się z wielkim szefem i zbadam sytuację co do szkół. Ścieżyna przeradzająca się czasem w drogę, aż za często była piaszczysta, zatem dość ciężka. Wioski napotykaliśmy rzadko; coś dwa czy trzy razy tylko przesunęliśmy się koło kilku ubogich chatek, chwilowo pustych, bo mieszkańcy poszli w pole zbierać „mairę" (proso). Chociaż coprawda, w całej tej okolicy, począwszy od wiosek, należących do szefa poprzedniego aż do Zambezy, niema bydła, a to z powodu muchy *tse-tse*, to jednak, jak się dowiedziałem od przewodnika, przedewszystkiem mucha ta polubiła szczególnie tę część, przez którą właśnie przechodziliśmy teraz. Również, o ile pierwej dość często napotykaliśmy w polach „obserwatorja", tarasy, niekiedy z chałupką na szczycie, zbu-

dowaną na kilku palach, gdzie ludzie w ciągu dnia siedzą i skąd odstraszają ptaki, gdy te przylecą coś ukraść z ich mairy, o tyle tutaj tu i ówdzie tylko coś podobnego zauważyliśmy. O godzinie wpół do dwunastej stanęliśmy w wiosce szefa następnego.

Wioska dość duża, choć znacznie mniejsza niż szefa poprzedniego. Pierwsza rzecz — jak zwykle — zapytałem się, gdzie jest „mwami," ten, do którego należy ta wioska. Zdziwiłem się, gdy mi wskazano młodzieńca, wyglądającego na jakie 25 lat, mającego tylko kawałek płótna na biodrach; podałem mu rękę, jak każdemu szefowi, by władzę uszanować, jakakolwiek ona jest; usposobić go przychylnie do siebie. — Oni sobie bardzo cenią, gdy im biały rękę poda. — Podano mi „fotel," mały stołeczek jak u nas — chyba najtrafniej porównam — do dojenia krów, szefowi drugi, a reszta starszych, siwych i pewna część młodych usiadła na ziemi, czekając na to,co ja powiem. Poprosiłem o wodę dla siebie i dla chłopców, a tymczasem rozpocząłem pogadankę żywą, wesołą, jako, że to popłaca między nimi. Rozmowa wnet zeszła na szkołę, stopniowo jednak skierowałem ją na temat: o Bogu, duszy, chrzcie. Słuchali z ciekawością, od czasu do czasu wtrącając słowa: „dziwne to rzeczy." Byli zadowoleni, zwłaszcza gdy podniosłem, że wobec Boga myśmy wszyscy równi, biali i czarni; On Ojcem naszym, my Jego dziećmi, które On chce wziąść potem do siebie; tylko musimy spełnić pewne warunki, a więc przyjąć chrzest, bodaj pragnienia; tutaj wytłumaczyłem im, co to jest. Tu na ziemi — ciągnąłem dalej — wszyscy cierpimy, ale to nam Pan Bóg policzy i za to nagrodzi, gdy umrzemy, jeśli tylko za życia słuchać Go będziemy i czynić to, co On chce; czego zaś Bóg chce od ludzi, tego się w szkole dowiecie; szkołę powinniście mieć, jest was dużo, dzieci dużo, a one chcą się uczyć dobrych rzeczy. Na to poczęły się sypać odpowiedzi: „Tak, dzieci bardzo pragną szkoły, szkoła dobra, my chcemy szkoły." O to mi chodziło, by obudzić pragnienie szkoły. Dobrze, — powiedziałem — szkoła będzie, teachera (nauczyciela) przyślę, ale mwami (szef) razem ze starszymi, szefami innych wiosek niech się porozumie, także z szefem u którego byłem, i niech wszyscy zgodzą się na miejsce najstosowniejsze na szkołę, a potem niech sami szkołę zbudują; dziewczęta mają przynieść słomy, chłopcy drzewa. Na końcu wyraziłem

życzenie, by sprawę tę załatwili prędko, tak, by mi swój plan przedłożyli, gdy będę wracał. Atmosfera była miła pomiędzy nami, a czułem także, że tam zawsze jest wesoło; idzie wszystko gładko, bo szef, chociaż młody, jednak swoją naturalnością, wesołością, usposobieniem zawsze zadowolonem, utrzymuje nastrój wzajemnie dobry. Gdyby się tu był dostał jaki adwentysta, sypałby był darami, jak z rogu obfitości, by pozyskać szefa głównego, jak zwykle czynią; ja ofiarowałem szefowi koszulinę, z czego się bardzo ucieszył; znając się zaś na rzeczy, na odchodnem ofiarował mi kurę — to u nich dużo znaczy — i towarzyszył mi dobry kawał drogi, przeprowadzając przez pola uprawne. Wioskę opuściliśmy koło godziny pierwszej.

Wnet przyszło nam wspinać się na górę, dość przykrą, głazami czarnemi i dużemi zasianą, rzadko tylko pokrytą krzakami, niskiemi drzewami i trawą. Szybko wdrapaliśmy się na szczyt, bo myśl że to już ostatnia część drogi, jakby skrzydeł nam i sił dodawała. Ze szczytu tego widok daleki na wszystkie strony; nas jednak przedewszystkiem interesowała strona Zambezy, do której właśnie zdążaliśmy. Część ta to wielka równina, jak zwykle w Afryce, porosła drzewami, krzakami, tu i ówdzie tylko jakby polanka, będąca znakiem zazwyczaj, że blisko są ludzie, że to ich pola. Hen daleko widać było kilka gór wysokich a długich, ale te już były po drugiej stronie Zambezy, w południowej Rodezji, jak nam tłumaczył nasz przewodnik. Z tej strony jedna tylko była góra, na rozległej równinie, bardzo ładna, zupełnie jak kopa siana; za nią — objaśniał dalej przewodnik — tak daleko mniej więcej jak my teraz od tej góry, mieszka ów szef wielki, Chipepo. Spuszczając się w dół, kilka razy musieliśmy przejść przez ogromne głazy kamienne, około 20 m. szerokie, przy których ja, mając trzewiki na nogach, a bojąc się bym się nie pośliznął, każdy krok ważyłem, a niekiedy i rękami sobie pomagałem. Jakiś czas prowadziła nas ścieżyna, potem dość szeroka droga, która ciągnęła się już aż do samej wioski szefa. Po drodze przeszliśmy koło kilku wiosek niedużych, do których nie zbaczałem już, bo śpieszno nam było do celu i każdy był zmęczony. Bez końca i końca napotykaliśmy ślady słoni; musi tu być ich ojczyzna; kilka razy droga była formalnie zepsuta na dłuższej przestrzeni, bo „panowie słonie” urządzili sobie

spacer po niej w porze deszczowej; każdy ich krok jest zaznaczony głęboką dziurą, na kilka cali; takie same dziury, jeszcze głębsze prowadziły od drogi w głąb krzaków, po obydwu stronach, a było ich masa; były też i świeże ślady po drodze; patrzyliśmy w krzaki, czy gdzieś tego olbrzyma nie zobaczymy, ale wnet się nam i to znudziło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Łaski przypisywane wstawiennictwu Marji Teresy Ledóchowskiej.

Do jednego z biur Sodalicji zgłosiła się osobiście G. B. z radosną wieścią, że Marja Teresa Ledóchowska wysłuchała ją w trzech nader ważnych sprawach; równocześnie zaznaczyła, że i obecnie znowu zwróci się w nowej trosce z ufnością do drogiej Założycielki.

Prenumeratorka H. B. przyniosła jako podziękowanie „podarek chrzestny“, prosząc o ogłoszenie wysłuchanej prośby, a mianowicie szczęśliwe ułożenie się rodzinnych spraw. Ciotka zachęciła ją do zwrócenia się o pomoc do Marji Teresy Ledóchowskiej.

F. K. doznała za przyczyną zmarłej Założycielki pomocy w kłopotach mieszkaniowych.

P. J. dziękuje również ofiarą za wysłuchanie modlitw za przyczyną ś. p. Założycielki.

Przesyłam niniejszą ofiarę na misje, jako drobny dar dziękczynny za rychłe wysłuchanie prośby za wstawiennictwem hr. Ledóchowskiej.

Zwrócenie się do Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera w trudnych obowiązkach stanu nie zostało bez wysłuchania. Ogłoszenie — jako podziękowanie — oraz ofiara były przyrzeczone.

S. B. z B. „Przychodzę powiedzieć, że otrzymałam łaskę wielką od zmarłej hr., M. T. Ledóchowskiej. Dokuczał mi od wielu lat bolesny wrzód na twarzy. Zwróciłam się do Zmarłej — i uleczenie nastąpiło niebawem. Zaznaczam, że liczę już lat 73. Co mówię jest najprawdziwszą prawda.“

Uwaga redakcji: *Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych, nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie.*

Określenie „czcigodna“ „błogosławiona“ i „święta“ w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

81 III 33 11,***

„Jakże Wam podziękować za to nieoszacowane dobrodziejstwo — wyświadczone nam wydrukowaniem katechizmu w języku baya! Na własne oczy widzę teraz dobro, jakie książka ta przynieść może nawet w rękach czarnych protestantów, którzy — nie mając swego — chętnie czytają katechizm katolicki.

Stajecie tem samem w rzędzie misjonarzy i docieracie z Waszem wydawnictwem do środowisk, do których ja nie byłbym uzyskał dostępu. Postarałem się też o przetłumaczenie na język baya historji błogosławionych Męczenników z Ugandy, napisanej przez ks. bisk. Streichera, znacznie ją skróciwszy. Ileby dobrego zdziałała ta broszurka, rozrzucona setkami pomiędzy naszych neofitów i katechumenów, którzy coraz lepiej czytają! Gdyby można poprosić... Ale obawiam się nadużyć dobroci... Choć to przecież dla chwały Boga i tych małych Męczenników i dla zbawienia ich czarnych braci...

O. Pedron. C. S. Sp.
Ubangi - Chari.

Uwaga Redakcji: Każdą choćby najdrobniejszą ofiarę na druk książek afrykańskich, przyjmuje z głęboką wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera. Adresy na drugiej stronie okładki.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera:

4 czerwca w dzień Zesłania Św. Zielone Świątki.
11 czerwca w dzień św. Barnaby apost.
29 czerwca w dzień śś. Piotra i Pawła apost.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.
Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.



****

Chleb św. Antoniego dla Afryki.

****

Któż z nas nie zna św. Antoniego Cudotwórcy? Komuż on nie przyszedł już z pomocą? O, ten wielki Święty, zwany powszechnie „Patronem rzeczy zgubionych", pomaga wszystkim, którzy się do niego z ufnością zwracają, jeżeli to ma posłużyć dla większej chwały Bożej, a nam jest pożyteczne. W szczególniejszy jednak sposób pomaga św. Antoni Dobroczyńcom i Przyjaciołom Misyj afrykańskich; gdyż on sam, żyjąc jeszcze tu na ziemi, pragnął gorąco iść do Afryki, by nawracać pogan i krew swą przelać za wiarę.

To też, drogi Czytelniku, jeżeli jesteś w jakiej potrzebie, udaj się z ufnością do tego wielkiego Cudotwórcy. Ażeby zaś modlitwa twoja była skuteczniejszą, poprzyj ją większą lub mniejszą jałmużną na tak zwany

„Chleb św. Antoniego dla Afryki."

Kto pragnie uzyskać szczególną łaskę za wstawiennictwem Cudotwórcy z Padwy, niech złoży ofiarę na „Chleb św. Antoniego dla Afryki". Pieniądze te będą użyte na zaspokojenie koniecznych potrzeb w Misjach afrykańskich,

„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci Moich, Mnieście uczynili".

Ofiary na „Chleb św. Antoniego dla Afryki" przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera. (Adresy na drugiej stronie okładki.)

---

†

Memento za zmarłych.

Nasi dobroczyńcy i prenumeratorzy: † W. O. Atylusz z Bergamo, Kap. † Ks. Jan Dudzik. † Ks. Prob. Fryderyk Cywiński. † Brodowska Anastazja. † Figlewicz Janina. † Musia Wenedyktówna. † Urszula Laskowska. † Anna Pawłowska. † Michalina Muszyńska. † Paulina Zygadło. † Jan Zimmer † Piotr Rejszel długoletni zelator. † Władysława Zarzecka, dożywotnia zelatorka i prenumeratorka † Jadwiga Skrzetuska.

R. I. P.

ZELATORZY I ZELATORKI

Sodalicji św. Piotra Klawera.

Członkowie wewnętrzni, czyli misjonarki - pomocnice, oddają na służbę Misyj afrykańskich — wsparte współpracą członków zewnętrznych — czas swój, siły, życie całe. Założycielka Sodalicji św. Piotra Klawera powołała obok nich w łonie swego stowarzyszenia oddział drugi, oddział odrębny — niemniej pożytecznych pracowników misyjnych; są nimi *zelatorzy* i *zelatorki*. Popierają oni Sodalicję roczną wkładką w wysokości 2 złotych. Wkładka ta jest bardzo ważną, umożliwia bowiem rozwój i utrzymanie przeróżnych dzieł sodalicyjnych, drukarni polyglotycznej, biur i t. d.

Wzamian za nią stają się zelatorzy i zelatorki uczestnikami wszelkich korzyści duchownych, płynących z ofiar, prac, modlitw i dobrych uczynków Zakonów i Kongregacyj misyjnych, do których Sodalicja św. Piotra Klawera jest przyłączona: a więc III. Zakonu św. Franciszka z Asyżu, Kongregacji Ducha Świętego i Niepok. Serca Panny Marji, Misjonarzy Algierskich czyli Ojców Białych, Cystersów reformowanych czyli Trapistów, Oblatów Marji Niepokalanej, Franciszkanek Misjonarek Marji i t.d. (Wszystkie odnośne dokumenty przyłączenia znajdują się w archiwum domu głównego w Rzymie).

Pozatem dostępują zelatorzy i zelatorki Sodalicji św. Piotra Klawera wielkiej liczby odpustów, zupełnych i cząstkowych. Kapłani - zelatorzy korzystają ze szczególnych przywilejów i pełnomocnictw. Bracia zakonni i Siostry mogą w miejsce wkładki ofiarować 1 Komunję św. miesięcznie na intencję generalnej Kierowniczki.

Ale — zelatorzy i zelatorki stają się uczestnikami tych wszystkich bogactw duchownych jedynie wtedy, gdy *regularnie* co roku uiszczają się z przepisanej wkładki. A także poleca się im gorąco popieranie Dzieła modlitwą, pozyskiwaniem nowych zelatorów, nowych prenumeratorów dla czasopism misyjnych Sodalicji, szyciem bielizny i szat kościelnych i t. p.

By zostać przyjętym na zelatora lub zelatorkę, należy przesyłać zgłoszenie swe do jednej z Filij lub do jednego z Biur naszych, wraz z pierwszą wkładką, podając wyraźnie imię swe i nazwisko i miejsce zamieszkania. Otrzyma się wtedy dowód przyjęcia, który zawiera wszelkie dalsze potrzebne objaśnienia.

Jeśli szanowni Czytelnicy „Echa z Afryki“ i dobroczyńcy Misyj afrykańskich oceniają należycie, według ich nieprzemijającej wartości, te wielkie korzyści duchowne, jakiemi zelatorstwo w Sodalicji św. Piotra Klawera ich darzy — to *żaden*, żaden nie pozostanie chyba głuchym na dzisiejsze wezwanie.

Pośpieszą wszyscy gromadnie i to jak najprędzej, by się zapisać na zelatora lub zelatorkę Sodalicji św. Piotra Klawera. — *Kto rychło daje — dwa razy daje.*

Adresy Sodalicji Klawerjańskiej pod. są na II. str. okładki.